

Marek Pyza, SIECI, nr 16-17, 23.04 – 5.05.2019 r.

Kwestia ekshumacji w Jedwabnem wróciła do polskiej debaty publicznej. Przed kilkoma tygodniami była używana w kolejnym sporze o historię z Izraelem. Jest obecna w dyskusjach polityków, również w ministerialnych gabinetach. Po 18 latach widać, że zlekceważona została dobra wola Lecha Kaczyńskiego, który zgodził się na ograniczoną formę prac ekshumacyjnych. Czy nasze państwo powinno wrócić do tego tematu? Dlaczego wszyscy się go boją?

Od dwóch dekad to jeden z najgorętszych tematów w stosunkach polsko-izraelskich, ale i jeden z żelaznych elementów budowanego obrazu Polaków jako narodu nie ofiar, lecz morderców.

Już dziś wiemy, że mity, które urosły - zwłaszcza po publikacji w 2000 r. książki Jana Tomasza Grossa „Sąsiedzi” - nie są oparte na prawdzie. Zdekonspirowano je wielokrotnie. Podobnie jak od kilku miesięcy historyk IPN dr Piotr Gontarczyk opisuje na naszych łamach liczne błędy i nieprawdy zawarte w książce „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski” - włącznie z przypisywaniem policji granatowej zbrodni popełnionych przez policję żydowską.

Wracając do Jedwabnego - wciąż nie wiemy, co dokładnie się wydarzyło 10 lipca 1941 r. w podlaskim miasteczku. I dopóki się tego nie dowiemy, nie ustanie używanie tej sprawy przeciw Polsce. Tyle że dowiedzieć się nie jest łatwo. Aby do spodu wyjaśnić ten mord, niezbędne jest wznowienie prac ekshumacyjnych. Ustaleniami IPN sprzed ponad 15 lat można się zadowalać, ale tylko jeśli nie zna się tematu bliżej.

WASZYNGTON OSTRZEGA

Właśnie w tych dniach miały się odbywać w Treblince prace ekshumacyjne prowadzone przez prokuratorów z Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (pionu śledczego IPN) oraz naukowców z Polski, USA i Norwegii. Wszystko było gotowe, specjaliści czekali na poniedziałek 15 kwietnia i wyjazd do mazowieckiej wioski, w której okolicach w czasie wojny mieścił się obóz pracy Treblinka I. Wytypowano tam nieznane dotąd miejsca pochówku ofiar, które postanowiono zbadać w trwającym od kilku lat śledztwie.

Niespodziewanie w piątek 12 kwietnia rzecznik Prokuratury Krajowej Ewa Bialik poinformowała, że prace się nie odbędą, a decyzję w tej sprawie podjął dyrektor GKŚZpNP, zastępca prokuratora generalnego Andrzej Pozorski. Powód? Jak tłumaczyła prokurator, decyzja jest podyktowana tym, że „zgodnie z § 12 ust. 1 Rozporządzenia Ministra Zdrowia w sprawie postępowania ze zwłokami i szczątkami ludzkimi z 1 grudnia 2001 r. ekshumacje zwłok i szczątków ludzkich są dopuszczalne do 15 kwietnia”. Zapytaliśmy więc Ewę Bialik, jak w takim razie w 2018 r. po 15 kwietnia mogło się odbyć pięć ekshumacji ofiar katastrofy smoleńskiej, prowadzonych przez samą Prokuraturę Krajową? - Też się dziwię - odrzekła pani rzecznik. Po dłuższym zastanowieniu dodała: - Jest to argumentacja wskazana przez IPN, oni uznali konieczność wstrzymania tych działań.

Wyjaśnijmy. Po pierwsze, formalnie decyzji wcale nie podjął IPN, lecz jego pion śledczy, na którego czele stoi zastępca prokuratora generalnego. Po drugie, ekshumacje w Polsce mogą się odbywać po 15 kwietnia i dopuszcza je to samo rozporządzenie ministra zdrowia w kolejnym punkcie, który stanowi, że musi się to odbyć za zgodą inspektora sanitarnego „przy zachowaniu ustalonych przez niego środków ostrożności”. Można było to przeprowadzić? Bez najmniejszego problemu. Dlaczego tak się więc nie stało? Najwyraźniej zdecydowała polityka. Międzynarodowa.

Tego samego dnia, 12 kwietnia, Onet poinformował, że Departament Stanu USA znów ostrzegł polski rząd w sprawie relacji z Izraelem. 10 kwietnia Matthew G. Boyse z Biura Stosunków z Europą Departamentu Stanu (nadzorujący Biuro Specjalnego Wysłannika ds. Holokaustu) napisał do polskiego ambasadora Piotra Wilczka: „Nasza ambasada w Warszawie dowiaduje się, że Instytut Pamięci Narodowej zacznie w poniedziałek ekshumację masowych grobów w Treblince I. Jeśli tak rzeczywiście jest, to - z czego niewątpliwie zdajecie sobie sprawę - wywoła to poważne obawy natury religijnej dotyczące jakichkolwiek planowanych ekshumacji obejmujących miejsca pochówku żydowskich ofiar Holokaustu. Czy bylibyście w stanie wyjaśnić, jakie IPN ma plany na te ekshumacje? Mamy nadzieję, że jakiegokolwiek ekshumacje będą przeprowadzone tylko pod warunkiem odpowiednio wcześniej przeprowadzonych konsultacji ze środowiskami żydowskimi w Polsce”.

Najwyraźniej ostrzeżenie zadziało. Z ekshumacji szybko się wycofano, co dało paliwo takim osobom jak Grzegorz Braun do okrzyków w stylu: „Polska nie wstała z kolan, Polska zmienia klęczniki”.

Środowiska żydowskie - czy to nad Wisłą, na Bliskim Wschodzie, czy za Atlantykiem - są na te

kwestie szczególnie wyczulone. W oczywisty sposób trzeba łączyć sprzeciw wobec ekshumacji w Treblince (gdzie potencjalnie można było natrafić na szczątki żydowskich ofiar) z wciąż widniejącym na horyzoncie powrotem do ekshumacji w Jedwabnem. Samo podniesienie tego tematu wywołuje burzę, w której głównym argumentem jest rzekoma nienaruszalność ludzkich szczątków mająca wynikać z żydowskiej tradycji religijnej. Czy rzeczywiście?

CO MÓWI ŻYDOWSKIE PRAWO

Sięgnijmy do publikacji Piotra Kadłćika, wieloletniego przewodniczącego Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie. W 2014 r. na łamach „Kolbojnika”, biuletynu gminy, podał całą serię dowodów na to, że ekshumacja w Jedwabnem powinna się odbyć. Już w stanowisku Naczelnej Rady Religijnej Żydów w Polsce z 1949 r. czytamy: „Synagogi i bóżnice mogą być wydzierżawione tylko pod tym warunkiem, że pieniądze J będą wykorzystane na cele kultywowania cmentarzy ewentualnie ekshumacje Żydów”.

Kadłćik przywołuje przypadek siedlecki, gdzie w 1949 r. ekshumowano 304 osoby, a także statystyki Centralnego Komitetu Żydów dotyczące ekshumacji w latach 1948-1949 w: Bochni, Bystrzycy, Czechowicach, Garwolinie, Górze św. Anny, Grójcu, Izabelinie, Jordanowie, Józefowie, Karczewie, Krakowie, Lubaczowie, Lublinie, Łazach, Łowiczu, Łukowie, Okuniewie, Opolu, Parysowie, Pieszcach, Pionkach, Poznaniu, Przemyślu, Radomiu, Rzeszowie, Siedlcach, Stutthofie (na terenie obozu), Świdrach Starych, Tarnowie, Toruniu, Tyszowcach, Warszawie i Zakopanem.

Autor przypomina, że w 1949 r. Joint (American Jewish Joint Distribution Committee, Amerykańsko-Żydowski Połączony Komitet Rozdzielczy) przekazał 2 mln zł m.in. właśnie na prace ekshumacyjne. A także cytuje ortodoksyjnego rabina Josepha A. Polaka, byłego więźnia obozów w Westerborku i Bergen-Belsen, przewodniczącego Rady Halachicznej bostońskiego sądu rabinackiego: „Ofiary z Jedwabnego powinny zostać ekshumowane i pochowane ponownie, czy to na terenie pobliskiego cmentarza żydowskiego, czy to w Państwie Izrael. To, że nie jest to jedynie halachiczna opcja, lecz fundamentalny obowiązek, wynika jednoznacznie z wielu źródeł. Rabin Karo mówi o tym w swoim komentarzu do Arba a Turim i powtarza w Szulchan Aruch w dyskusji na temat mełej miewa Chacham Cwi śmierdzą to wyraźnie, dopuszczając przeniesienie zwłok i ponowny pochówek podobnie jak Chatam Sofer przy omawianiu ekshumacji wiedeńskich ofiar epidemii cholery”.

Piotr Kadłćik przypomina, co w tej sprawie stanowią zasady halachy (żydowskiego prawa religijnego):

„1. Zmarłego można ekshumować w celu przeprowadzenia ponownego pochówku w Ziemi Izraela. 2. Zmarłego można przenieść do innej mogiły, jeśli pierwszy grób miał być w założeniu tymczasowy. 3. Zmarłego można przenieść z istniejącego grobu, jeśli znajduje się on w miejscu bez nadzoru i istnieje niebezpieczeństwo, że zostanie splądrowany, lub gdzie jest zagrożony powodzią. 4. Jeżeli grób znajduje się w nietypowym miejscu (poza cmentarzem), zmarłego można przenieść i pochować ponownie na cmentarzu żydowskim”.

Dodatkowo taką wykładnię potwierdzają przywoływane słowa wykładowcy prawa żydowskiego rabina Waltera Homolki, rektora Abraham Geiger College na uniwersytecie w Poczdamie i inne opinie rabiniczne, wciąż dostępne na stronie Kadłcika.

Nie ma więc chyba większych złudzeń - tradycja żydowska nie tylko dopuszcza, lecz czasem wręcz nakazuje przeprowadzić ekshumację. Dodatkowo wymaga ich polski Kodeks postępowania karnego, jeśli śledztwo dotyczy śmierci w niewyjaśnionych okolicznościach, a z takim przypadkiem mamy do czynienia w Jedwabnem.

GEST LECHA KACZYŃSKIEGO

Dlaczego to tak ważny wątek w całej sprawie? Bo był clou dyskusji nad formą ekshumacji prowadzonej na Podlasiu w 2001 r., gdy ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym był Lech Kaczyński. Trwało wówczas śledztwo w sprawie zbrodni z 1941 r. Na kilka dni przed rozpoczęciem zasadniczych badań wybuchł spór o ich dopuszczalność. Zarzewiem był wywiad naczelnego rabina Polski dla „Gazety Wyborczej”. „Trzeba wybierać między respektem dla zmarłych a potrzebą prawdy. Dla nas zwycięża to pierwsze.

Moim, rabina, zdaniem ekshumacja jest niemożliwa z punktu widzenia naszej religii. Bo sądzę, że ekshumacja nie da wiele, a wiele zaszkodzi” - mówił wówczas Michael Schudrich.

Ostatecznie 30 maja rozpoczęły się prace archeologiczne. Trwały krótko, ledwie kilka dni. I przeprowadzono je w okrojony sposób - tylko w wierzchniej warstwie masowych grobów, nie podnoszono (a nawet nie dotykano) ani nie badano w laboratorium szkieletów, a jedynie popioły i drobne fragmenty kości. Lech Kaczyński poszedł na rękę stronie żydowskiej, przyjmując argumenty o poszanowaniu szczątków ludzkich według judaistycznej tradycji religijnej, i zgodził się na mocno ograniczone badania.

Kierujący zespołem archeologów prof. Andrzej Kola w swoim raporcie stwierdził wręcz, że była to „pseudo-ekshumacja”, a nawet „parodia ekshumacji”. W dokumencie profesora czytamy też m.in.: „Z eksploracji mogiły 1. wydobyto kilkaset przedmiotów stanowiących w większości własność ofiar, w tym wiele monet i wartościowych przedmiotów. Na uwagę zasługuje odkrycie pocisku kalibru 9 mm od pistoletu z wytopionym rdzeniem, o nie zdeformowanym kształcie, co sugerować może wstrzelenie go w tkankę ciała ludzkiego, która następnie dostała się do wysokiej temperatury (paląca się stodoła)”. Podważa to relacje niektórych świadków (i tezy Jana Tomasza Grossa), jakoby Polacy po zamordowaniu Żydów ograbili ciała. Z drugiej strony - pozwala wątpić w oficjalne ustalenia, jakoby ofiary nie zostały przed spaleniem stodoły zastrzelone.

Wciąż poruszamy się wśród domysłów, wątpliwości, hipotez. Dowodów brak, bo uniemożliwiono ich zebranie.

Choć, co ciekawe, dokończenia ekshumacji domagał się sam Gross. „Naszym obowiązkiem i gwałtowną potrzebą, o czym świadczy choćby niezwykle dyskusja tocząca się w Polsce od miesięcy, jest sprawę mordu w Jedwabnem wyjaśnić we wszystkich szczegółach J religia żydowska dopuszcza rozmaite wyjątki od zasady, że nie wolno niepokoić szczątków zmarłych. £...] nie ma powodu, by duchowni jakiegokolwiek obrządku rozstrzygali o tym, co Polacy i Żydzi polscy mają prawo wiedzieć o swojej wspólnej historii”. Tu akurat trudno się z Grossem nie zgodzić. I nie docenić, że wspiera (a przynajmniej przed laty tak było) prace, które obalają tezy stawiane przez niego w książce „Sąsiedzi”...

CO TAM SIĘ STAŁO?

To ta publikacja stała się maczugą, którą do dziś bije się Polskę i przypisuje współudział w Holokauście. Wiele pseudofaktów w niej zawartych obaliły nie tylko ekshumacje z 2001 r., wyniki śledztwa IPN (zakończonego w 2003 r., niepełnego, obarczonego wieloma błędami), lecz również liczne publikacje historyków. Na łamach „Sieci” szczegółowo obnażał to w 2016 r. dr Piotr Gontarczyk.

Wiemy więc m.in., że zamordowano wówczas nie 1,6 tys. osób, ale 300-400. Nie jest prawdą, że Polacy podpisali z Niemcami jakąś umowę na wymordowanie sąsiadów. Nie ma dziś żadnej wątpliwości, że zbrodnia odbyła się z niemieckiej inicjatywy i - co najmniej - pod niemieckim nadzorem (sąd, który badał sprawę w 1949 r., użył nawet sformułowania „pod terrorem”). Gontarczyk konkludował: „Polacy zachowywali się różnie: jedni ochotniczo wzięli udział w

mordzie (do kilkunastu), inni zostali przymuszeni do udziału w zganianiu Żydów siłą, niektórzy ratowali Żydów”. I tak rozprawiał się z relacjami, na które powoływał się Gross: „Wszystkie relacje z tej zbrodni okazały się niewiarygodne, a głównymi oskarżycielami Polaków byli »naoczni świadkowie«: komunista mszczący się za śmierć brata - też sowieckiego kolaboranta - który tego dnia w ogóle nie przebywał w osadzie. Inne drastyczne opisy dotyczące Polaków (morderstwa i gwałty) zaczerpnięto z zeznań dwóch żydowskich świadków: Eliasza Grądowskiego i Abrama Boruszcza. Tylko że Grądowskiego w 1940 r. Sowieci wywieźli na Sybir za kradzież, więc żadnym świadkiem nie był. Także Boruszcza nie mieszkał nigdy w Jedwabnem i nie wiadomo, czy istniał.

Oba zeznania są bardzo podobne i można postawić hipotezę, że zostały spreparowane w UB w ramach rozgrywek między gangami handlującymi pożydowskimi nieruchomościami”.

Wiarygodność świadków podaje w wątpliwość także to, że w 2001 r. nie odnaleziono kolejnych masowych mogił w miejscach, które wskazywali. Co szczególnie dziwi, prokuratorzy IPN na początku XXI w. nie byli skorzy do dogłębnej weryfikacji zeznań. Co więcej, dali wiarę również tym, które zostały wymuszone przez ubeków biciem przesłuchiwanym.

Czy Polacy brali udział w tej zbrodni? Tak. Ilu zrobiło to z własnej woli, a ilu zostało zmuszonych niemieckimi karabinami. Tego niewiemy. Czy ofiary zginęły w płomieniach, czy – jak wciąż sądzi wielu - od niemieckich kul? To kwestia wciąż dyskusyjna. Z jednej strony ustalono bowiem w śledztwie IPN, że większość znalezionych łusek została wyprodukowana na początku wieku i pochodziła z czasów I wojny światowej, pozostałe zaś (mosiężne, na wyposażeniu niemieckiej armii od 1942 r.) zostały wystrzelone z karabinu wprowadzonego do użytku w 1942 r. Z drugiej jednak strony prof. Kola w rozmowie z „Rzeczpospolitą” pytał, z jakiej przyczyny tak znaczna liczba łusek znalazła się w jednym miejscu, i wskazywał, że pewna ich część, tych z mosiądzu, miała na spłonce wybitą datę 1939. Jest też pytanie, co odnaleziono by głębiej w jamie grobowej, gdyby tylko można było przeprowadzić prawidłową ekshumację.

IPN CHCE DZIAŁAĆ

Temat powrócił do debaty publicznej przed kilkoma tygodniami, gdy prezes IPN Jarosław Szarek stwierdził, że Instytut jest gotowy do przeprowadzenia ekshumacji w Jedwabnem, jednak - jak dodał - „decyzja w tej sprawie nie należy do nas”, wskazując na prokuraturę.

Zapytany o te słowa wiceminister spraw zagranicznych Szymon Szynkowski vel Sęk mówił:

„Mamy prawo i obowiązek dochodzenia do prawdy”. Podtrzymał to w rozmowie z „Sieci”:

- Mam zaufanie do Instytutu Pamięci Narodowej. To instytucja, która powinna realizować i realizuje, w wielu elementach z sukcesami, ustalanie prawdy historycznej. Natomiast ważne jest, żeby wszelkie tego typu działania były podejmowane w poszanowaniu uczuć, w tym przypadku uczuć religijnych, skoro prace dotyczą szczątków osób pochodzenia żydowskiego. Jestem przekonany, że IPN ma to na uwadze.

Dopytywany, czy wznowienie prac ekshumacyjnych może być zależne od decyzji zapadających poza Polską, odpowiada: - Decyzje dotyczące działań polskich instytucji zapadają w kraju. Byłoby przedziwne, gdyby działa się inaczej.

Co na to wszystko śledczy? Czy rozważane jest podjęcie na nowo śledztwa w sprawie Jedwabnego? Prokuratura Krajowa oświadczyła, że nie ma do tego podstaw. Śledczych nie przekonują relacje nowych świadków - we wrześniu 2017 r. zeznania w sprawie mordu złożyła 90-letnia Antonina K. W dniu zbrodni miała widzieć Niemców i pędzonych przez nich ludzi. Zdania nie zmieniono również po złożeniu do prokuratury petycji (wraz z kilkunastoma tysiącami podpisów) przez dr Ewę Kurek, historyk zajmującą się poszukiwaniem prawdy o Jedwabnem i od lat domagającą się wznowienia ekshumacji.

CZY TO NAM SIĘ OPŁACI?

To pytanie może się wydawać nie na miejscu. I słusznie, bo czy należy pytać, ile będzie nas kosztować prawda? Za ile sprzedamy dobre imię naszego narodu? Niestety polityka to funkcja skuteczności i ponoszonych na drodze do niej kosztów. W polityce wszystko ma przecież swoją cenę. Na dodatek wszystko się z sobą łączy. Nikt nie ma wątpliwości, że jesteśmy w o tyle trudnej sytuacji, że wszelkie kwestie związane z historią polskich Żydów trzeba rozważać w kontekście relacji z Waszyngtonem. Na fakty nie ma co się obrażać.

Dlatego jest poniekąd tak, że dziś politycy, mówiąc „Jedwabne”, myślą „Fort Trump”. Jeśli celem strategicznym jest bezpieczeństwo Polski, a to gwarantuje stała i znacząca obecność wojsk amerykańskich w naszym kraju, to obóz władzy zdejmie z agendy wszystko, co mogłoby stać na drodze do takiej umowy. Na jak długo zdejmie - to już jest inna sprawa. To tylko spekulacje, ale nie byłoby dziwne, gdyby tego typu podłoże miała decyzja w sprawie Trebinki.

Czy warto odkryć prawdę o Jedwabnem?

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski
Czwartek, 05 Wrzesień 2019 00:00 -

W takim właśnie kontekście trzeba rozumieć wypowiedź wysoko postawionego polityka PiS, który zapytany o wznowienie ekshumacji w Jedwabnem, przyznaje nam anonimowo: - Oficjalnie nic panu nie powiem, ale w kierownictwie partii zapadła decyzja, by tego tematu nie ruszać. Przynajmniej na razie. Nie chcemy dodatkowych kłopotów.

Gdyby polski rząd zechciał jednak podjąć tę sprawę, mógłby liczyć na głosy rozsądku również ze strony swych zwyczajowych adwersarzy. Poseł PSL Piotr Zgorzelski, historyk z wykształcenia, mówi w rozmowie z „Sieci”: - W powszechnej świadomości funkcjonuje opinia, że spalenia Żydów w Jedwabnem dokonali Polacy. Definitywnie sprawę tej zbrodni miała wyjaśnić ekshumacja szczątków ofiar, jednak została ona wstrzymana przez ówczesnego ministra sprawiedliwości śp. Lecha Kaczyńskiego wskutek nacisku części organizacji żydowskich, które uzasadniały swój sprzeciw względami religijnymi. Zdziwienie jednak budzi to, że w innych miejscach takie czynności są wykonywane i nie budzą sprzeciwu tych samych środowisk. Ekshumacja z pewnością wyjaśniłaby, ilu faktycznie Żydów tam zginęło, czy wszyscy stracili życie w płomieniach, może część z nich od ugodzenia jakimś narzędziem, a może od niemieckich kul.

Przed powrotem do prac archeologicznych w Jedwabnem przestrzega dr Sławomir Cenckiewicz. W marcu napisał na Twitterze: „Pamiętajcie moje słowa - ta ekshumacja nie przyniesie żadnych kategoriycznych rozstrzygnięć, a sprowadzi na Polskę katastrofę! Zweryfikujmy wpierw stare śledztwo i niezbadany wówczas materiał dowodowy wydobyty podczas ekshumacji poddajmy analizie!”. I dodawał: „Analizę wydobytych łusek w dużej części przeprowadzono w pierwszym śledztwie - i lipa. Jest część - i to jest fakt - łusek już wydobytych, a nie przebadanych”.

Wielu historyków i polityków zwraca uwagę, że choć to trudna kwestia, trzeba ją podjąć w rozmowach dyplomatycznych zarówno z Tel Awiwem, jak i Waszyngtonem. Były szef MSZ Witold Waszczykowski mówił niedawno portalowi wPolityce.pl: „To powinno być wyjaśnione w trójkącie Polska-Izrael- Stany Zjednoczone i powinna zostać podjęta decyzja, czy wracamy do tej sprawy. Ekshumacje mogłyby pokazać, w jaki sposób ci ludzie zostali zgładzeni.

Polska miałaby kłopot, gdyby podjęła samodzielną decyzję. W kwestii Jedwabnego prawa roszczą sobie Izrael oraz diaspora żydowska. Warto by było więc to delikatnie rozstrzygnąć. Ale tym środowiskom również powinno na tym zależeć”.

Podobnego zdania jest historyk prof. Jan Żaryn, dziś senator PiS. Na antenie telewizji

Czy warto odkryć prawdę o Jedwabnem?

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski
Czwartek, 05 Wrzesień 2019 00:00 -

wPolsce.pl wskazywał, że aby wrócić do tematu, potrzebne są najpierw zakulisowe działania ze środowiskami żydowskimi, bez których „badania na terenie Jedwabnego będą niewiarygodne”. „Czy o to nam chodzi? Wygrać w tej sprawie można jedynie, przeciągając na swoją stronę część środowisk żydowskich. Jeżeli chcemy je zrobić po polsku, suwerennie, spotkamy się z bojkotem tych wyników” - przekonywał.

Wielokrotnie apelował też do polskiego MSZ o wprowadzenie do agendy relacji polsko-amerykańsko-żydowskich sprawy ekshumacji. W innym zaś wywiadzie, dla wPolityce.pl, tak mówił o grillowaniu Polski, by wypłaciła nienależne odszkodowania Żydom: „Dlatego trzeba zdać sobie sprawę, w jakiej rzeczywistości geopolitycznej funkcjonujemy. Dzieje się tak, bo strona żydowska doskonale zdaje sobie sprawę, że Ameryka jest dla nas partnerem strategicznym. Wyzyskuje więc tę sytuację i potrafi ją wykorzystać”.

Jak się za chwilę przekonamy, miał absolutną rację.

AMERYKANIE NACISKAJĄ

Przed niemal dwiema dekadami Lech Kaczyński miał dużo dobrej woli, jak zawsze w sprawach polsko-izraelskich. Jednak z perspektywy czasu widać, że została ona odrzucona. Dziś znów argument Jedwabnego jest podnoszony jako rzekomy dowód na kłamliwy współudział narodu polskiego w Holokauście. Nie można nie zakładać, że kampania oszczerstw pod adresem Polaków ma tło finansowe. Na drugim (a może raczej na pierwszym) planie są przecież wcale niewyimaginowane żądania środowisk żydowskich do mienia, którego spadkobiercy zginęli.

Kolejnym tego dowodem jest dokument, który w ubiegłym tygodniu ujawnił Stanisław Michalkiewicz. Chodzi o notatkę MSZ ze spotkania ambasadora Jacka Chodorowicza (jest pełnomocnikiem szefa dyplomacji ds. kontaktów z diasporą żydowską) z Thomasem Yazdgerdim - jego amerykańskim odpowiednikiem - które odbyło się w listopadzie 2018 r. Rozmowa miała dotyczyć głównie restytucji mienia żydowskiego. Amerykanie mieli się domagać, by do jesiennych wyborów parlamentarnych strona polska „w konkretny sposób posunęła sprawę restytucji do przodu”, co miałyby oznaczać „negocjacje z przedstawicielami społeczności żydowskiej dotyczące finansów, a konkretnie - kwot możliwych rekompensat”.

„Strona amerykańska nie spodziewa się działań legislacyjnych w określonym wyżej horyzoncie czasowym [czyli przed wyborami - przyp. red.], natomiast uważa za możliwe konkretne rozmowy i działania niemające wymiaru publicznego i formalnego” - cytował pismo

Czy warto odkryć prawdę o Jedwabnem?

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski
Czwartek, 05 Wrzesień 2019 00:00 -

Michalkiewicz. Yazdgerdi miał też sugerować, że w przeciwnym razie mogłoby się to odbić na kwestiach bilateralnych w stosunkach polsko-amerykańskich. Jednak wbrew sugestiom towarzyszącym sprawie w notatce nie ma słowa o rzekomej zgodzie strony polskiej na taki tryb działań. To po prostu suchy opis dyplomatycznego spotkania i amerykańskich żądań.

W relacjach polsko-izraelskich nie musi więc wcale chodzić o prawdę historyczną ani nawet o relacje między dwoma narodami, tylko właśnie o setki miliardów, które próbuje się wyciągnąć z Polski - w dodatku przy użyciu amerykańskiej potęgi. Jest oczywiste, że w gardłowych sprawach nie rozmawiamy z samym Izraelem, lecz z imperium izraelsko-amerykańskim.

Ale jest równie oczywiste, że nie będziemy poważnym graczem na arenie międzynarodowej, dopóki nie wyzwolimy się z oków postkolonializmu na rzecz podmiotowości, nie przyzwyczaimy świata, że twardo zabiegamy o swoje interesy, że nie boimy się trudnych spraw, że opór potężniejszych partnerów nie odwiedzie nas od walki o prawdę.

Nie chodzi o bezmyślne konfliktowanie się na siłę z naszym głównym sojusznikiem, co jest na drugim tle każdego sporu z Tel Awiwem, lecz o prawo Polaków do obrony swojego dobrego imienia. Nawet jeśli miałyby to nas trochę kosztować.

Opracował: Reb. Janusz Baranowski